

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.

DOROTA KOŁODZIEJCZYK: **Ślub Witolda Gombrowicza należy do klasyki teatralnej, nie tylko tej Polskiej. Nie dziwi więc, że sięga po nią wybitny litewski reżyser Eimuntas Nekrošius. Premiera jego reżyserskiej wizji odbywa się na naszej narodowej scenie w Warszawie Narodowym. Nekrošius wystawił dwa lata temu Dziady Adama Mickiewicza. Tekst, do którego inscenizacji przymierzał się już od wielu lat. Ślub w jego reżyserii będzie okazją by odczytać ten dramat na nowo, a tak, żeby razem z reżyserem i współtwórcami spektaklu odbyć malarską, muzyczną, poetycką wędrówkę do pewnej Karczmy gdzieś na polskiej prowincji. Tam, gdzie rozgrywa się sen głównego bohatera – Henryka.**

[FRAGMENT SPEKTAKLU – „Ślub”]

DOROTA KOŁODZIEJCZYK: **„Dutknę Cię palicem” – mówi do ojca króla w kluczowej scenie pijak. Sam Gombrowicz pisał, iż Ślub jest „korowodem masek, gestów, krzyków i min...”. Nim rozmowa min dotyczyć będzie, zapytam o poezję. I to samego poetę Gustawa Konrada, czyli Grzegorza Małeckiego, który już po raz drugi na scenie Teatru Narodowego współtworzy teatralną wizję Nekrošia. „Dziady”, w których oglądamy pana w roli Gustawa Konrada to bardzo poetycki spektakl ale pełen metafor. Czy tak będzie i tym razem w Ślubie?**

GRZEGORZ MAŁECKI: Bardzo, myślę, że to jest w ogóle znak filmowy, za przeproszeniem, Nekrošia, który nie szuka żadnych fajerwerków, ani atrakcji dla żadnych mas i chwala mu za to, że właśnie szuka po prostu jakiejś takiej skromnej, nienachalnej delikatności i poezji właśnie w swoich spektaklach i to jeszcze wszystko jest opakowane taką kojącą, medytacyjną muzyką i oświetleniem. Ja takie rzeczy bardzo lubię, natomiast nie wiem czy to będzie w związku z tym tak szalenie atrakcyjny spektakl dla szerszej widowni, ale oby.

DOROTA KOŁODZIEJCZYK: **Czy śni się już panu ten spektakl?**

GRZEGORZ MAŁECKI: Nie pamiętam snów na szczęście, bardzo rzadko pamiętam sny (śmiech) natomiast rzeczywiście już jest tak tydzień, dwa przed premierą właściwie już się nie da o niczym innym myśleć i to jest tak, że czy się jedzie samochodem, metrem, czy tramwajem, czy jedzie się po ulicy to się właściwie cały czas gada do siebie, myśli o tym co tam jeszcze jest do zrobienia. Więc w pewnym sensie tak, śni się na jawie.

DOROTA KOŁODZIEJCZYK: **Przechodząc od poetyckich obrazów reżysera chciałam przejść do muzycznej poetyckości frazy wypowiedzi pańskiego pijaka.**

GRZEGORZ MAŁECKI: No starałem się znaleźć taki sposób mówienia, który byłby bliski i czytelny dla nas wszystkich tutaj w Polsce. Reżyser nie do końca słyszy to jaką ja frazę mówię, natomiast dość długo mu tłumaczyłem (śmiech), że chodzi o taki folklor Prasko-Warszawski łamany przez lekko Lwowski, Baciarski, że my mamy z tym związanych mnóstwo skojarzeń i on jakby na słowo honoru mi uwierzył, że tak jest dobrze.

DOROTA KOŁODZIEJCZYK: **W tym momencie Grzegorz Małecki palcem pokazywał, gest palca – Czy mógłby pan w takim razie w Radiu opowiedzieć?**

GRZEGORZ MAŁECKI: Tutaj jest myślę, że scena z aktu drugiego z palcem. Jest naprawdę zupełnie inna, niż wszystkie sceny z palicem pijakowe do tej pory we wszystkich Ślubach. Myślę, że znaleźliśmy z reżyserem coś naprawdę nowego i tfu tfu tfu chyba nienajgorszego, ale szalenie dowcipnego.

[FRAGMENT SPEKTAKLU – „ŚLUB”]

DOROTA KOŁODZIEJCZYK: **Ojcowskiej Karczmie w „Ślubie” z miotłą i niewidocznymi nożycami tańczy i w sposób bardzo fizyczny tworzy dwie postaci – Danuta Stenka, aktorka, która ma w swoim dorobku między innymi w spektaklach Grzegorza Jarzyny, Krzysztofa Warlikowskiego oraz Roberta Wilsona – światowej sławy**

reżysera, który ponad dziesięć lat temu w Teatrze Dramatycznym w Warszawie zaprezentował bardzo formalny plastycznie i muzycznie spektakl „Kobieta z morza”, w którym główną rolę powierzył właśnie Danucie Stence. Eimuntas Nekrošius powierzył aż dwie role. Kogo pani gra?

DANUTA STENKA: Gram matkę i Manie – dwa w jednym.

DOROTA KOŁODZIEJCZYK: **Między matką, a Manią to ile lat różnicy jest?**

DANUTA STENKA: Tyle ile między mną, a moimi córkami.

DOROTA KOŁODZIEJCZYK: **I pani w ułamku sekundy jest i matką i Manią?**

DANUTA STENKA: Tak się tu zdarza, mało tego, dialogujemy ze sobą. (śmiech) Bo tak zapisał Gombrowicz. Reżyserowi też zależało na tym, żeby one nie były różne, że to jest właściwie ten sam człowiek. Ja pamiętam po tym moim długim wywodzie na temat tego co zapisane jest w tekście i temu jaka Mańka, jaka matka, czemu służy Mańka w tym spektaklu i tak dalej – reżyser powiedział „Matka tak kocha syna, że mogłaby dla niego być wszystkim” i wszystkimi podejrzewam również. Więc to jest ten sam korzeń, ten sam rdzeń, z którego wyrastają dwie gałązki, te gałązki są różne troszkę, ale wyrastają z tego samego pnia. Reżyser należy do tego gatunku twórców, którzy nie tłumaczą aktorom swojej koncepcji, reżyser maluje po prostu. Reżyser tworzy swój świat, a my musimy się jakoś w nim znaleźć.

DOROTA KOŁODZIEJCZYK: **Ja przywołam taki spektakl Wilsona w Teatrze Dramatycznym..**

DANUTA STENKA: Właśnie chciałam też do tego nawiązać. Bo to jest bardzo podobna historia, co prawda z Wilsonem nie pracowałam od samego początku. Myśmy tego nie tworzyli, nam to zostało narzucone, ponieważ to była – zdaje się – czwarta z kolei jego „Kobieta z morza”

i musieliśmy to odrobić do ułamków milimetra. Te wszystkie sytuacje, które tam były i gesty, głos, muzykę. Muzykę naszą wewnętrzną. I to była rzeczywiście bardzo podobna sytuacja, ponieważ nam nikt nie wytłumaczył dlaczego tak, dlaczego się tak dziwnie poruszamy, co się z nami dzieje, dlaczego musimy robić trzy kroki, potem jakieś gesty, dlaczego akurat tak po linijce. W pewnym momencie, kiedy się przygotowywałam do monologu uczyłam się na pamięć tekstu monologu, który był też oczywiście tak rozrysowany i zapisany nutowo – bo tam i cienki głosem tam się odzywasz i grubym głosem tu się odzywasz i robisz taki gest ręką, robisz to nogą – w pewnym momencie w domu nagle odskoczyła mi klapka i od tego momentu nagle złapałam, zobaczyła, usłyszałam i poczułam sens całej tej sytuacji, która była dla mnie kompletnie irracjonalna, abstrakcja totalna i w ogóle nie mogłam, nie potrafiłam się w tym znaleźć. I nagle dotarło do mnie, że to są, to jest szyfr, że tu jest mnóstwo informacji dla aktorów ale podanych szyfrem, trzeba to teraz rozszyfrować żeby móc wypełnić te postaci – wydawałoby się na pierwszy rzut oka – kukielki człowiekiem od środka.

DOROTA KOŁODZIEJCZYK: **Bo w radiu tego nie widać ale te dźwięki, które słyszeli nasi słuchacze to była scena tańca z miotłą, którą pani teraz trzyma tak czule.**

DANUTA STENKA: Tak. (śmiech) Jak partnera.

DOROTA KOŁODZIEJCZYK: **Ulubiony gest pani bohaterek?**

DANUTA STENKA: Tu gestów jest mnóstwo, nie odpowiem pani na to pytanie, ale pytanie jest bardzo ciekawe, pozostanę z tym pytaniem. I może po jakimś czasie, może kiedyś się spotkamy i już będę umiała na nie odpowiedzieć. W tej chwili nie myślałam o tym.

[FRAGMENT SPEKTAKLU – „ŚLUB”]

DOROTA KOŁODZIEJCZYK: **W roli ojca występuje Jerzy Radziwiłowicz, który przed laty w kanonicznym Ślubie Jerzego Jarockiego grał rolę syna Henryka. Czy miał pan frajdę – taką teatralną, twórczą – podczas pracy nad tym spektaklem?**

JERZY RADZIWIŁOWICZ: Wie pani, Nekrošius nie jest człowiekiem bardzo kontaktowym – że tak się wyrażę – ale w pewnym momencie zaczęło się tak układać, że znalazło się miejsce na frajdę i na zabawę no, ale jak już zacznie się układać... Mam takie wrażenie, że mogę się nieźle bawić, czy Państwo się będą dobrze bawić – tego nie wiem, ale ja egoistycznie mówię, że widzę szansę na to żebym się dobrze bawił.

DOROTA KOŁODZIEJCZYK: **Czy to jest tak, że tu będzie sen jeszcze bardziej wzmocniony, niż u Gombrowicza przez to, że to jest Nekrošius?**

JERZY RADZIWIŁOWICZ: Coś jest takiego, to jest bardzo mocne stylistycznie, jego stylistyka, on sam jest bardzo mocny, jeżeli chodzi o wyobraźnię i styl, który proponuje. No i to będzie być może takie nadbite, ale to nie wiadomo nawet, dlatego że nie wiadomo do jakiego stopnia to jest zapisane u Gombrowicza, wie pani? Bo tu mamy tekst, z drugiej strony mamy przedstawienie i jeżeli przedstawienie nas porwie takie, czy inne to powiemy sobie „O rany boskie, przecież to wynika z tego tekstu”, jak nas nie porwie to powiemy „Spaprali tekst”. Nie ma innego wyjścia.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.